

Biblioteka o Kalendarz
Kalendarz
Rakowicka 6

OPLATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI

GRODZIENSKIE

Rok II.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 244

Na traktat pokojowy

Niemcy podjęli nowy atak Żądają oni swobody zbrojeń

Rząd Rzeszy Niemieckiej, a ściślej jego faktyczny kierownik min. Reichswehry, gen. Schleicher w szybkim tempie chce zrealizować plan przywrócenia Niemcom dawnej potęgi militarnej. Rząd, którego najsilniejszą i bodajże jedyną podporą są bagnety Reichswehry, pragnie ilość tych bagnatów powiększyć.

Po przegranej wojnie światowej, Traktat Wersalski przyznawał Niemcom armię zawodową, złożoną ze stu tysięcy ludzi. Służba w Reichwehrze trwała przez 12 lat. Te postanowienia miały być podstawą bezpieczeństwa i pokoju w Europie, obok szeregu innych, które przewidywały szereg zakazów w sprawie zbrojeń. Mimo wszystko Niemcy urosły sobie do ręki i nielegalnie robiły wiele w dziedzinie zbrojeniowej. W pierwszym rządzie utworzyli szereg organizacji napół wojskowych, gdzie zaprawiano młodych ludzi w żołnierkę.

Wczoraj rząd Rzeszy zdecydował się na krok, który zmierza otwarcie do obalenia Traktatu Wersalskiego. Minister spraw zagranicznych wręczył francuskiemu ambasadorowi w Berlinie memorandum w sprawie rewizji postanowień odnośnie do zbrojeń niemieckich. W nocy tej Niemcy domagają się:

- 1) Zmiany obecnego statutu Reichswehry, 2) przywrócenia dawnego stanu rzeczy, będącego połączeniem służby obywatelskiej ze służbą milicyjną, 3) utworzenia 300-tysięcznej armii, 4) utrzymywania artylerji ciężkiej, połowej oraz nadbrzeżnej, 5) utrzymywania czołgów, 6) lotnictwa wojskowego bez ograniczenia, 7) utworzenia szkoły pilotów wojskowych, 8) rozbudowy marynarki wojennej przez zwiększenie liczby krążowników, pancerników i łodzi podwodnych, 9) fortyfikacji wzdłuż granic Rzeszy, 10) budowy 35 fabryk materiałów wojennych.

Dotychczas nie udało się otrzymać bardziej szczegółowych informacji o danych, zawartych w nocy co do zdemilitaryzowanej strefy Renu, jak również co do fortyfikacji na granicy.

Jakie stanowisko zajmą wobec żądań niemieckich główni sygnatariusze Traktatu Wersalskiego jeszcze niewiadomo. Rząd francuski, który przede wszystkim stoi na straży bezpieczeństwa Europy zebrał się na nadzwyczajne posiedzenie. Prasa francuska jednomyślnie potępia krok niemiecki i domaga się od swego rządu, by odmówił żądaniom niemieckim. W rządzie angielskim zdaje się Niemcy mogą liczyć na pewne względy. Podobno premier angielski Mac Donald jest skłonny uwzględnić treść noty niemieckiej; na ten temat miało nawet dojść do różnicy zdań między premierem angielskim a ministrem spraw zagranicznych.

Po doniesieniach prasy francuskiej rząd niemiecki ogłosił w tej sprawie komunikat. Zaprzecza on, jakoby poruszał w rozmowie z ambasadorem szczegóły, podkreśla natomiast, że rząd niemiecki domagał się jedynie powszechnego rozbrojenia i równości w zbrojeniach. Opinia całego świata oczekuje z napięciem dalszego rozwoju wypadków.

Rozpoczęty w poniedziałek strajk robotników transportowych w Gdyni, trwa w dalszym ciągu. Strajkuje około 70 procent robotników transportowych i obsługi dźwigów. Przez solidarność z robotnikami strajkują również marynarze na polskich statkach handlowych.

Ładowanie odbywa się pod ochroną policji, jakkolwiek w cz

strajku spokój nie został zakłócony, nie licząc oczywiście kilku drobnych zatargów między robotnikami.

Holowniki portowe uruchomiono częściowo przy pomocy marynarzy z marynarki wojennej. Ruch statków zagranicznych w porcie jest znacznie ograniczony, jednak w porównaniu z dniem wczorajszym nieco się

10-ciu pokąsanych przez wściekłego wilka

BIAŁOGRÓD. — Jak donoszą z Niszu, w pobliżu tego miasta we wsi Vranje, 10-ciu włościan, pracujących na swych polach podczas żniw zostało napadniętych przez wilka, który

wściekł się z powodu wlepkiego gorąca. Prawie wszyscy włościanie zostali pokąsani, w tem 3 ciężko. Dwaj włościanie na skutek pokąsania zmarli. Jednemu z włościan udało się uoclać

wilkowi głowę zapomocą sierpa.

W następstwie ludność miejscowa urządziła w okolicach obławę na wilków i zabiła ich 15-tu.

Katastrofa kpt. Orlińskiego

Wyskoczył z uszkodzonego samolotu ze spadochronem i spadł, łamiąc nogę

Wczoraj stolica została zaalarmowana wiadomością o katastrofie lotniczej, jakiej uległ znakomity lotnik polski, kpt. Orliński.

Według zebranych przez nas informacji, szczegóły katastrofy są następujące:

W rannych godzinach kpt. Orliński wystartował z lotniska mokotowskiego.

Gdy samolot znalazł się na znacznej wysokości i szybował nad wsią Imielin (koło Raszyna)

lotnik stwierdził defekt w motorze. Zorientowany, że nie będzie mógł lądować, lotnik błyskawicznie zdecydował się i wyskoczył ze spadochronem.

Po chwili spadochron rozwinął się i lotnik zaczął opadać w dół. Niestety, i tym razem dzielnego lotnika prześladował pech: upadając zbyt gwałtownie zламаł prawą nogę!

Pierwszy na alarm pośpieszył jeden z Czytelników „Ostatnich Wiadomości”, który przypadkowo był świadkiem katastrofy. Nasz Czytelnik, widząc spadochron, śpieszył zresztą na miejsce, gdzie ewentualnie mogło na stać lądowanie.

Biegając słyszał, jak kpt. Orliński wołał: „Hallo! Hallo!” Znalazłszy się na ziemi, lotnik mimo szalonego bólu, nie tracił przy-

tomności. Wkrótce potem na miejsce przybyła karetka Pogotowia i po doraźnym opatrunku kpt. Orlińskiego przewieziono do szpitala Ujazdowskiego.

W międzyczasie samolot, pozabawiony pilota, wzniósł się wysoko, poczem zataczając szerokie koła, spadał w zawrotnym tempie, aż runął na pola wsi Kępa Oborska, ulegając całkowitemu zdruzgotaniu.

Wiadomość o katastrofie znanego lotnika wywołała olbrzymie wrażenie.

Sprzeniewierzył 1.400 tysięcy fr.

Złapano go w Marsylii

MARSYLJA (PAT). — Donoszą z Aleksandrii, że specjalnie delegowani inspektorzy policji masyjskiej dokonali aresztowania znanego oszusta, Leltzelmana, który przed paroma miesiącami, zajmując w jednym z poważniejszych przedsięwzięć marsylijskich posadę buchaltera, dokonał sprzeniewierzenia na łączną sumę 1 milion 400 tysięcy franków, poczem zbiegł zagranicę pod fałszywym nazwiskiem.

Oszust, który dzięki skradzionym pieniądzom uchodził z więzienia za bogatego turystę, został aresztowany w jednym z najbardziej luksusowych hoteli Aleksandrii w momencie, gdy w bierał się na przejażdżkę swoim własnym, wspaniałym autem wysłigowem.

W najbliższym czasie Leltzelman przewleziony zostanie pod eskortą do Marsylii, gdzie osadzony w więzieniu, oczekiwać będzie na rozprawę sądową.

Fałszywe wieści zagranicą o powstaniu na Polesiu

Chodziło o bandytów, których ujęto

W prasie zagranicznej ukazały się wiadomości, jakoby na Polesiu wybuchło powstanie komunistyczne ludności; przeciwko władzom.

Okazują się te wiadomości całkowicie fałszywe. W rzeczywistości na Polesiu grasowała banda z kilkudziesięciu osób, która dokonywała napadów na kupców oraz na klasztor prawosławny w Mielcu.

Bandą ta z pomocą miejscowej ludności została rozgromiona, a jej uczestnicy wyłapani.

Postawie się zjechali na naradę i po pieniądze

Pierwszego, każdego miesiąca, ściągają do Warszawy i do Sejmu szeregi

słów. Kluby korzystają z tej okazji i zwołują posiedzenia. Tak też było wczoraj. Zjazd był tem liczniejszy, że skończyły się ferie letnie. Nad sprawami organizacyjnymi i politycznymi obradował klub parlamentarny P. P. S. i Stronnictwa Ludowego. Klub Narodowy będzie obradował dopiero dziś.

W kuluarach i bufcie omawiano sytuację polityczną i gospodarczą. Liczą się ze zwolaniem sesji w terminie wcześniejszym, w celu załatwienia szeregu projektów ustawodawczych. Plotkują również na temat możliwości zmian w rządzie przed zebraniem się Sejmu. Ale wobec tego, iż od jakiegoś czasu sesja parlamentarna poprzedza rekonstrukcja albo zmiana rządu, można plotki sejmowe położyć na karb tego „tradycyjnego” zwyczaju.

„Obława“ na hitlerowców

LIPSK (PAT) — Tereny rozrywkowe „Messplatz“ w Lipsku były widownią burzliwych awantur komunistów, którzy w liczbie około 100 urządzili „obławę“ na hitlerowców, przyczem jednego narodowego socjalistę silnie poturbowano. Wśród zwiedzających powstał paniczny popłoch. Energiczna interwencja policji przywróciła spokój. Aresztowano wiele osób.

W Eisenach zabity został wystrzałem z rewolweru policjant w chwili legitymowania dwóch podejrzanych osobników. Sprawca mi mordu mają być komuniści, którzy znikli bez śladu.

Obwieszczenie o sądach doraźnych

Wobec zniewolizowania przepisów o sądownictwie doraźnym, na mocy dekretu Prezydenta Rzplitej, zarządził Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, aby na terenie całego kraju rozplakowane zostały obwieszczenia z tekstem przepisów, zawierających wprowadzone obecnie zmiany.

Wyrok skazujący na oskarżonych z O.W.P.

Wczoraj o godz. 17-ej ogłoszony został wyrok w procesie przeciw członkom O.W.P., o zajścia w dniu 10 lipca. Wyrokiem tym oskarżeni: Wacław Ciesielski, Bernard Piper, Alojzy Sobczak, Jan Hofmann, Józef Massow, Adam i Alfons Samplowscy, Paweł Lomnitz i Franciszek Szopiński uznani zostali winnymi, że w dniu 10.7 na stadionie w Gdyni, w czasie zlotu sokółów uczestniczyli w publicznym skupieniu, dopuszczając się czynnego napadu na policję. Sąd skazał oskarżonego Ciesielskiego na karę więzienia jednego roku, Piperza na karę ciężkiego więzienia jednego roku, Alojzego Sobczaka na karę więzienia 1 roku, oskarżonych Hoffmanna i Massowa na karę więzienia 7 miesięcy, oskarżonych Samplowskich, Lomnitza i Szopińskiego na karę więzienia 6 miesięcy.

Oskarżonych Stanisławskiego, Kalduskiego, Kąkole i Rogala uniewinniono. Po ogłoszeniu wyroku obrona prosi o

Zawiadamiamy naszych P. T. Czytelników, iż na okres ciągnięcia 5-tej kl. Loterii Państwowej t. zn.

od 8 Września do 12 Października

pismo nasze będzie wychodziło codziennie

w objętości 6 stron

i zamieszczać będzie PEŁNĄ TABELĘ LOTERJI

Złodziej i alerzysta pod pokrywką „wychowawcy” młodzieży

Sprytny oszust, z akwizytora odkurzaczy awansowany na „wychowawcę” młodzieży i kierownika bursy Stowarzyszenia Przyjaciół Dzieci i Młodzieży, odpowiadał wczoraj przez sąd dem za przywłaszczenie 10645 złotych.

Działal on obietnicami przysporzenia zysków bursie dzięki umieszczeniu w niej 50 chłopców z rodzin policjantów, 76 siostrzyszek i 37 pańien, obywateli (angielskich). Mówił, że można liczyć na zyski, ale przede wszystkim trzeba dać łapówkę... komisarzowi policji Pałuckiemu i urzędnikowi ambasady angielskiej.

Oczywiście, że wszystko było nieprawdą i bursa nigdy nie zdobyła nowych pensionariuszy, bo niebezpieczną rzeczą jest wplątywać się w afery kryminalną, jaką jest łapownictwo. Ale „przyjaciel młodzieży” nie tracił na fantazji. Jako przychylny niepowodzenia podawał, że Ministerstwo Spraw Wewnętrznych otrzymało anonim o szkodliwej działalności bursy. Anonim ten oczywiście sam napisał.

To stało się jego zgubą. Zaręczył sprawę badać, chciano poprawić reputację bursy, gdy okazało się nagle, że nikt w ministerstwie nie tylko nie zlego o bursie nie wie, ani tembardziej w ogóle o staraniach alerzysty.

Afera zajęła się policja. „Wychowawca” 28-letniego Brunona Krzykowskiego aresztowano. Pamysłowość nie omieszka jednak alerzysty. Ma on w ręku zdobyty podstępnie dokument, jakoby pożyczyl instytucji 5800 zł i zaslania się tem, że wolał ze wprawdzie zmysł „wychowawcy” o zabiegach, w celu powiększenia bursy, ale uchylił to długie jedynie, by zdobywając pieniądze rzekomo na przekupienie pewnych figur w rzeczywistości pokrywając sobie niemi pożyczkę.

Jeżeli ładniej obmyślił sobie tłumaczenie dotyczące zarzutu ordynarnej kradzieży z kufra kwitu lombardowego ni srebrna papierosańce. Papierosańca stanowiła własność wychowawcy Kalinowskiego. Krzykowski chłaczem wykupił ją, a później z niewinnym uśmiechem tłumaczył, że chce sprawić p. Kalinowskiemu miła nie spodzianka.

Nie zrobił tego jednakże dnia rozpraw, choć upłynęło od kradzieży półtora roku.

Zapytany przez sąd skąd miał 5800 zł., na pożyczki, odpowiedział, że „z ciężkiej pracy”.

— A gdzie oskarżony trzymał te pieniądze?

— W odborniku radiowym. To jest bardzo dobre schowanko.

— A nie lepiej było zanieść do PKO. na procent?

Na to pytanie Krzykowski nie obmyślił zgrabnej odpowiedzi.

— A co się dzieje z papierosańca, czas by ją zwrócić poszkodowanemu?

— Proszę sadu, dziś ją zaraz zwrócę.

— A może pan powie, w ciągu jakiego czasu zaoszczędził

pan 5800 złotych?

— Przez trzy miesiące, — odpowiada oskarżony jednym tchem, a widząc niedowierzanie na twarzach sędziów, dorzuca: — Kiedyś ludzie kupowali dużo odkurzaczy i dobrze się na tem zarabiali, po dwa i dwa i pół tysiąca złotych.

Krzykowskiego skazał sąd na dwa lata więzienia i stosownie nowoobowiązujące przepisy skutkach skazania, — pozbawił go na 5 lat praw obywatelskich i publicznych.

Pod brzytwą Króla Kasiarzy „Szpicbródka” nauczył się golić, ale woli... pruć kasy 5 września stanie przed sądem w Warszawie

Kiedy przed dwoma laty w towarzystwie jednego z adwokatów warszawskich, przekraczałem bramę więzienną Pawiaka, nie spodziewałem się, że ta moja pierwsza bytność w kryminalnie skończy się zawarciem znajomości ze Szpicbródką, kasiarzem o sławie międzynarodowej.

A było to tak: W czasie zwiedzania więzienia znaleźliśmy się w pewnej chwili obok gabinetu naczelnika. Przez uchylone drzwi tuż za gabinetem zdołałem zobaczyć jakąś postać goliącą się.

— Czy i fryzjera mają państwo w więzieniu? — pytam, myśląc jednocześnie o swym od trzech dni niezolnym zarostku. — Ależ naturalnie! — odpowiedział naczelnik. — Może pan skosztuje naszej więziennej gołowni, tembaroziej, że pracuje tam obecnie sam mistrz Szpicbródka, który wstawil się rozpruciem kasy w salonek jubilera Jagodzkiego i podkopem do Banku w Czestochowie.

Wiedziony ciekawością skorzystałem z uprzejmości naczelnika. Za chwilę byłem już w więziennej fryzjerni.

Szpicbródka stał odwrócony tyłem i zajęty był właśnie fryzowaniem sztucznej główki kobiecej. Para karbówek układał kraczę włosy w wielkie puszyste pukle...

Kiedy odwrócił się i uprzejmym ruchem zaprosił mnie na fotel, mogłem przyjrzeć mu się uważnie.

Był to wysoki, barczysty mężczyzna, o rękach i manierach emigranckich, lorda (angielskiego). Regularne rysy jego twarzy o urodzie prawdziwie meskiej sprawiała nader miłe wrażenie. Broda ostrzyżona w charakterystyczny „szpic”, który stał się jego przydomkiem, utrzymana była bardzo staran-

nie, nawet kunsztownie.

W nawiązanej rozmowie Szpicbródka opowiada, że nie lubi próżniactwa, musi ciągle coś robić. Więc i w więzieniu nauczył się fryzjerstwa i to bardzo szybko. Obecnie przerzucam się, na fryzjerstwo kobiece, on dulażąc stale sztuczna główkę. Za to w sobotę zabieram się do naturalnych główek dozorczyń i onduluję je ku zupełnemu zadowoleniu.

— Sądze, że otworzy pan fryzjernię po wyjściu na wolność? — pytam dalej.

— Czy to się oplaci? Takie małe zarobki! Przecież mój zawód nawet porównać nie można z fryzjerstwem, a że nie udało się raz, to trudno; następnym razem będzie lepiej!

— Nie rozumieni, o co chodzi — udaje franta.

— Chodzi o to, że mój obecny popyt w więzieniu nie jest moja winą. Zawsze tak bywa, gdy się ma naiwnych współników. Zreszta każdy początek trudny, lecz jeszcze kroniki policyjne napiszą o mnie, napiszą...

— Jak się pan czuje tu w więzieniu?

— Nieźle, charakter mój przyzwyczaja się szybko do wszelkich warunków. A więc i tu znalazłem sobie zajęcie, gołę i to zdaje się, że dobrze?

— Bardzo dobrze — odpowiedziałem. Poczestowałem króla kasiarzy papierosem i pożegnałem.

Przeszło kilka miesięcy, rozmowa ze Szpicbródką poszła w niepamięć, gdy mój „znajomy” dał o sobie znać wszystkim. W dniu 6-go października 1930 roku uciekł z więzienia w Czestochowie, dokąd był przemieszczony z Pawiaka.

Jak się okazało zdolnościami, które posiadał na Pawiaku zyskał sobie większą swobodę, go lił wszystkich, a zachowując się bez zarzutu, nie budził najmniejszych zamlarów ucieczki. 6-go października skorzystał jednak z chwilowej nieuwagi dozorczy i zbiegl. Ukrywał się przez czas dłuższy; wreszcie złapano go w Zagłębiu.

W poniedziałek dnia 5-go września r. b. Szpicbródka staje wraz ze swa bandą przed Sądem Okręgowym w Warszawie. Wybieram się na rozprawę, by być świadkiem, rachunku sumienia wytwornego pana oskarżonego z art. 279 kodeksu karnego, który głosi: Winny udziału w bandzie, utworzonej w celu kradzieży, rozbojów, wymuszeń lub oszustw, będzie karany zamknięciem w więzieniu na czas od 1 roku do 6 lat.

Miastawski.

Wesoły Kacik

ROMANS LETNISKOWY



Kiedy mi się już znudziło na urlopie wachanie świeżego powietrza; moczenie nóg w zimnej wodzie i opalanie sobie szyi, postanowiłem zająć się czemś innym. Postanowiłem się zakochać.

I zakochałem się. Na imię miała Klara i mieszkała z matką w sąsiedniej wili. Po dwóch dniach znajomości oświadczyłem jej krótko i wczelwato:

— Kocham panią nad życie, nie łam mi serca, jesteś moim ideałem i t. d. i t. d.

Klara zarumieniła się po same uszy.

— Ja... ja... — szepnęła wzruszona — domyślał się... Pan pewno dużo myślał o mnie po nocach.

— O tak! — przycisnąłem rękę do serca.

— Ach! — szepnęła Klara. — Więc dlatego nie mogłam w ostatnich dniach zmużyć oka.

— Coś mnie ciągnęło do pana, coś mi nie dawało spać... — O najdroższa! — załkałem ze szczęścia, — to „coś”, to miłość!

— Nie wiem... Ale coś mnie w nocy pcha do pana.

— Ukochana — perswadowałem jej w zapale, — nie trzeba walczyć z uczuciem. To jest silniejsze od nas. Jeśli cę „coś” w nogy pcha, do mnie, to... nocuj u mnie!... Odzyskasz spokój.

— Ach! To niemożliwe — zachnęła się Klara. — Jestem niewinna panienka.

Z obcym mężczyzną w jednym pokoju? Nigdy!

— Sama przecież mówisz, że coś cę ciągnie do mnie, że chciałabyć być przy mnie.

— Tak. Ale w jednym pokoju, razem? Nigdy!

— Więc odstąpię panu mój pokój, a sam będę czuwał na dworze, pode drzwiami...

Po długich namowach Klara zgodziła się.

Tylko, żeby się mama nie dowiedziała — dodała, — zabliłaby mnie.

Noc w noc wykradała się z domu i spała u mnie, zamykając drzwi na klucz. A ja z nadzieją w sercu czuwałem po nocach pode drzwiami.

Pewnego wieczoru, przechodząc koło płotu sąsiedniej wili, usłyszałem rozmowę dwóch kobiet.

— Wie pani, w sąsiedniej wili jeden warjat mieszka. Pokój ma elegancki i całą noc na dworze siedzi.

— To nie warjat — odpowiedział drugi głos, — tylko nie ma gdzie spać.

Wszystko we mnie zamarło. Poznałem głos matki Klary.

Bubki

Taki, co to mędrkuje, filozofuje, gada, opowiada niestworzone rzeczy — przeważnie sam przeczy swemu sumieniowi.

Owi panowie to gracze na nerwach; pyskacze przy tem pierwej klasy! Mniemają, że są asy kierowe...

A ja daję głowę, że u każdego takiego niby filozofa,

rozum trzeszczy, jak nabyta w rupieciarń sofa.

— I słusznie, mówiąc między nami, że takich żołądnymi nazwano

bubkami... Servus.

Ciągnięcie dolarówki

Wczoraj odbyło się ciągnięcie 4 proc. premijowej pożyczki dolarowej serii III. Wynik ciągnięcia jest następujący:

1 wygrana dol. am. 40.000 — na Nr. 175311.

1 wygrana dol. am. 8.000 — Nr. 521114.

3 wygrane po dol. am. 3.000 — Nr. Nr. 1323134, 1265977, 958309.

5 wygranych po dol. a. 1.000 — Nr. Nr. 154888, 285873, 952410, 58925, 341889.

10 wygranych po dol. am. 500 — Nr. Nr. 1449426, 344727, 942706, 465 249, 509784, 671291, 8625, 186256, 231488, 1002891.

80 wygranych po dol. am. 100 — Nr. Nr. 856605, 1206321, 414966, 524041, 618360, 884740, 1089832, 1091067, 364695, 1186845, 1451243, 398320, 1450038, 685318, 803697, 1271853, 108660, 1069343, 648867, 657281, 983629, 74434, 1232325, 1480997, 182048, 1106326, 903987, 609884, 264591, 102397, 1222308, 216515, 735487, 4444319, 318470, 160873, 562350, 558516, 587771, 1195172, 1037080, 678660, 835657, 1151330, 204139, 437212, 1362461, 1225977, 37105, 1148467, 42105, 1481740, 51610, 529740, 556699, 871761, 830675, 1222533, 15544, 158844, 1026928, 873462, 356160, 550318, 635541, 1297550, 1007612, 168992, 337096, 1110867, 602789, 821214, 1445077, 1051041, 1284772, 1484428, 768968, 310903, 1430650, 815393.

WENERYCZNE skórne, w lecznicy specjalnej CZACKIEGO 2 m. 6, front, róg 3-to Krayskiej 8 z. — 9 w. Św. 3 — 6. Wiryta 2 zł.

Dr. I. SZWALBERG AKUSZER — GINEKOLOG powrócił. Ordynacka 9, tel. 240-20.

BLADOŚĆ TWARZY, WYCZERPANIE, APATJA to niezawodne objawy chorób płucnych. Ziola O. Wojnowskiego zn. si. „E L M I Z A N” wzmacniają siły, uodporniają organizm. Zgadzajcie w aptekach i skl. apt. Porady listowne i broszury wysyła bezpłatnie. Biuro sprzedaży - Warszawa, Pl. Kraśnickich 8, tel. 11-91-79.

WENERYCZNE, skórne, włosów, niemoc płc., elektroleczenie. LECZNICA pl. 3 Rzyży 9 od 9 — 8. Porada 3 zł.

PLYTY nowe od 1.50. Najnowsze 2.30. Patefony, instrumenty muzyczne. Najtaniej „Luxophon” Elekoralna 28.

RADJO

12.10 Codzienny przegląd prasy polskiej. 12.45 Muzyka z płyt gramofonowych. 16.40 „Kultura staropolska”. 17.00 Koncert. 18.00 Odczyt. 18.20 W pałacyku Łazienkowskim (z cyklu wędrówek mikrofonu). 19.15 Rozmaitości. 19.35 Prasowy dziennik radiowy. 20.00 Koncert symfoniczny. 20.55 Feljton p. t.: „Idealny radjosluchacz”. 21.10 Dalszy ciąg koncertu. 22.00 Muzyka taneczna. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 Dalszy ciąg muzyki tanecznej.

— Bo uważa panu — tłumaczyła matka, — on mojej córce pokój na noc odstępuje. W naszym mieszkaniu takie pluski wy, że dziewczyna spać nie może.

O mało co nie zemdlełem. Więc to „coś”, które pcha Klare do mnie, to nie była miłość... To były pluskiwy...

Napoleon Sadek.

Zatwierdzenie kary

na potwornego zbrodniarza

Sąd apelacyjny sądził wczoraj sprawę potwornego zbrodniarza, 22-letniego Czesława Żorawińskiego z Pultuska, oskarżonego o podstępne zwabienie wieśniaka Adolfa Giewaltowskiego na łaki nad rzeką Narwią, gdzie go Żorawiński za mordował uderzeniami brukowca w głowę, a zwłoki wrzucił do rzeki. Trupa znaleziono nazajutrz, odartego z odzieży, bez butów, czapki i z powywracanymi kieszeniami. Ustalono, że Giewaltowski przyjechał do Pultuska z pobliskiej wioski, za interesami i został wciągnięty na targu do oszukańczej gry „w

trzy karty”. Żorawiński stał opodal i widział, jak chłopiec przegrywa 50 złotych, z czego wnosil, że musi on posiadać więcej gotówki. Wówczas w głowie zawodowego kryminalisty zrodziła się myśl ograbienia wieśniaka. Nad rzekę zaprowadził go pod pozorem wskazania adresu szulerów, którzy ograli Giewaltowskiego.

Sąd skazał mordercę na 15 lat ciężkiego więzienia, co zostało zatwierdzone w drugiej instancji. Ponadto zbrodniarza pozbawiono wszelkich praw na lat 10.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Pola westchnęła tak smutnie, że aż łzy zakręciły się w jej oczach.

Więc ma już być skazana za ten jeden grzech na wieki wieczne... Więc nigdy nie zaświeci już dla niej promień szczęścia? Już dawniej, w sierocińcu, dusza jej się buntowała przeciw doznany niesprawiedliwościom i udrękom losu. Tem silniej buntowała się teraz, że nikczemny los nie miał dla niej nic, prócz cierpienia i teź...

Jęknęła cichutko:

— O, Jezu, Jezu miłosierny!...

Ryś chwycił jej dłoń i całował je długo. Gdy przestał, trzymała je nadal. Nie wyrwała mu ich. Siędzili tak dłuższą chwilę, trzymając się za ręce.

Wreszcie Ryś odezwał się:

— Jestem bodaj tak samo nieszczęśliwy, Marysienko...

— O, nie, nie... Pan mnie z pewnością wkrótce zapomni, ja zaś... lepiej nie mówić. Pan ma ojca, pracę, znajomości... każdy dzień dostarcza panu mnóstwo nowych wrażeń, ja zaś jestem skazana na wieczną mękę i tęsknotę... Nie chcę już nikogo znać... nie chcę przyjaciół, rodziny... nikogo...

Wstała...

Z westchnieniem szepnęła:

— Pójdę już... Czy zechce mnie pan odprowadzić?

Wyszli z Alej, skręcili na most Poniatowskiego, przez który kroczyli zwolna i w milczeniu. Nie zamienili ze sobą przez całą powrotną drogę ani jednego słowa. Oboje byli bardzo smutni. Dopiero w ostatniej chwili, gdy już trzeba było się żegnać, Polę nagle oparowało takie zmęczenie, zniechęcenie, łamiące całą jej wolę, energię, postanowienia...

Zapomniała wszystko, co mówiła przedtem. Wszystkie tak jasne i logiczne rozumowania nagle pierzchnęły przed potężną falą szczerej miłości, która napłynęła jej nagle do serca. Wszystko, co mówiła, było bardzo słuszne, ale... przykre, bo ją pozbawiało ukochanego Rysia. Jak zaś ciężko było te wszystkie postanowienia wprowadzić w czyn, poczuła teraz dopiero, gdy trzeba się było rozstać, kto więc... może już na zawsze... jeżeli wziąć na serio wszystko, co sobie powiedzieli...

I nagle ogarnął Polę taki lęk przed rozłąką z człowiekiem, który dla niej był wszystkim, że zupełnie nieświadomie rozległ się jej krzyk duszy i serca.

— Nie odchodź ode mnie... Nie odchodź... Kocham cię... Choćbym miała potem być bardzo, bardzo smutna i nieszczęśliwa... choćbym miała kiedyś w przysz-

łości przekląć tę chwilę, mniejsza o to... Gotowam zato pokutować całe życie, ale teraz cię nie puszcze... Chodź, daj mi choćby odrobinę szczęścia... Niech nasyce się tobą choć jedną jedyną noc...

Na Rysia słowa te podziały piorunująco...

Chwycił ją w ramiona, jak oszalały, i obsypując gradem namiętych pocałunków, szeptał:

— Kocham cię... Kocham... Kocham...

Podniósł z ziemi, jak piórko, aby ponieść we własnych ramionach, gdy wtem...

Tuż, o kilkanaście kroków, rozległ się rozdierający krzyk niewieści, wołający rozpaczliwie:

— Rotunku!... Pomocy!... Rotunku!...

Zbyt zajęci sobą, Ryś i Pola nie zauważyli, że o parę domów dalej stała jakaś grupka mężczyzn. Stamtąd właśnie rozległ się ten żalony krzyk.

Wywarł on na Poli wrażenie znacznie większe, niż na oszołomionym Rysiu. Wyrwała mu się z objęć i zapytała:

— Słyszałeś? Coś ty zupełnie stracił przytomność? Nic nie słyszałeś?

Wtem ponownie rozdarł nocną ciszę lamentujący krzyk:

— Na pomoc!... Rotunku!... Pomocy!...

Pola szepnęła:

— Czy to głos? O, Jezu... oszalałam, czy co?

Rozejrzała się, ale Rysia już nie było przy niej. Zrozumiała nagle, że ta grupa mężczyzn, którą nagle ujrzała, krzywdzi jakąś kobietę. Zawsze bardzo wrażliwa na krzywdy ludzkie, przytem bardzo odważny i silny, rzucił się ku owej grupce ludzkiej.

Zanim wszakże zbliżył się do nich, tamci rzucili się do ucieczki. Krzyki wszakże nie ustawały. Ryś ujrzał w mroku wyraźnie, że czterech z bandy wkłóło za sobą młodą dziewczynę, która początkowo krzyczała i broniła im się, jak mogła, ale wreszcie padła zemdlna ze strachu i stała się bezbronną ofiarą w rękach tych andrusów.

Ryś wpadł na nich. Bijąc na prawo i na lewo w mgnieniu oka zwałił z nóg dwóch opryszków. Pozostali dwaj ze strachu puścili swoją ofiarę i rzucili się na Rysia.

W świetle księżycy błysnęły długie noże sprężynowe.

Jeden z łobuzów zawołał ochryplym głosem:

— Czekaj ty, dyszłem w lewe oko trącany! My ci pokażemy, co to znaczy zadzięrać z naszą klanem!

Ale drugi w tej samej chwili gwizdnął, wołając:

— Gliny!... Gliny!... Wiać piorunem!...

Pierwszy spojrział i ujrzał rzeczywiście patrol policyjny, zbliżający się od strony mostu. Słychać już było ciężkie kroki policjantów. Obaj rzemieślniczkowie nie życzyli sobie snuć tego spotkania, bo natychmiast wzięli nogi za pas i czmylnęli co tchu.

Ryś sam został na placu, jako pan sytuacji.

Nachylił się nad zemdloną dziewczyną, myśląc:

— Miejmy nadzieję, że nie zrobili jej nic złego...

Podniósł ją, podtrzymał...

Podczas tego otworzyła oczy i spojrzała dookoła; widząc, że jest sam i przywoicie ubrany, a więc, że to nikt z owej bandy, szepnęła błagalnym głosem:

— Proszę pana, jak o zbawienie... nie opuszczać mnie... i, na litość Boską, nie zostawiać samej...

— Ależ, nie, nie... Niechże się pani uspokoi... Ci bandyci już uciekli! Przysięgam pani, że nie ma pani już czego się bać.

— Dziękuję panu... Dziękuję najserdeczniej... Już myślałam, że jestem zgubiona...

— Ale teraz już wszystko dobrze... Proszę ochłonąć z wrażeń!... Zaprowadzę panią tu obok do domu, w którym pani będzie mogła odpocząć po tem przeżyciu, przyjść do siebie... poprawić sobie garderobę...

Bo rzeczywiście była cała zablocona, włosy miała potargane, suknię poszarpaną...

A jednak nawet w mroku nocnym Ryś łatwo dostrzegł, że to dziewczę młode, zgrabne i bardzo ładne... Jeszcze była blada, i cała drżąca ze strachu...

Cóż mogła robić o tej porze tu na odludziu Saskiej Kępy, jedna kobieta w liczonym gronie „kawalerów księżycy”, bezbronna i samotna?

Czy to była jakaś ulicznica, czy... może... doprawdy uczciwa dziewczyna?

Nieznamoma musiała snuć zrozumieć wątpliwości Rysia, bo odpowiedziała urywanym głosem:

— Przyjechałam do Warszawy dziś rano, bez grosza, poszukując tu pracy... Chodziłam tu i owdzie z ogłoszeń... wreszcie zabiłdziałam... Przyblikałam się aż tu... Nie wiedziałam, gdzie jestem... Zrobiło mi się słabo... bo od wczoraj nic w ustach nie miałam... Siadłam sobie tu na kamieniu... Po chwili nagle z ciemności wyloniła się ta banda, okrążyli mnie, rzucili się na mnie... I kto wie, co by było, gdyby Bóg nie zesał mi pana... Ach, już nie mogę dłużej mówić... Umieram... z głodu i wyczerpania...

Czuł, że mu mdleje w ramionach...

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Przez namiętność do zbrodni

Były to wprawdzie pewne poszlaki przeciw niej, ale nie miałem jeszcze żadnych danych, że to ona właśnie przyczyniła się do śmierci męża. W każdym razie podejrzane już było, że sprowadziła do kraju swego kochanka.

Po zebraniu całego materiału postanowiłem wrócić do domu. Po przyjeździe do Warszawy zreferowałem całą sprawę naczelnikowi.

Są to rzeczywiście bardzo poważne poszlaki, ale w jaki sposób uda nam się udowodnić jej winę? Gdyby Krasnodębski został otruty, lub zmarł jakąś inną gwałtowną śmiercią, mielibyśmy podstawę do wszczęcia śledztwa. W tym wypadku zmarł on na zakażenie krwi, co zostało przez lekarzy kategorycznie stwierdzone.

Zgadzałem się w zupełności z panem naczelnikiem, ale o

ile sobie przypominam, zakażenie krwi nastąpiło przy dokonywaniu zastrzyków zmarłemu. Musimy zatem ustalić, czy zastrzyki choremu nie robił przypadkiem ów doktor P., rzekomy kuzyn wdowy, a w rzeczywistości jej kochanek. Czy nie wydał się panu naczelnikowi możliwym, że o ile tak było, to ów doktor P. mógł naumyślnie zanieczyścić szprycę, używaną przez niego do zastrzyków i w ten sposób spowodować zakażenie.

Jest to zbyt śmiało przypuszczenie, panie Bachrach, ale możliwe. Najgorsze jest to, że nie mamy ani podstawy, ani prawa do wszczęcia dochodzenia, lub badania ich. Możemy porozumieć się z prokuratorem, ale jestem przekonany, że się nie zgodzi na wszczęcie śledztwa.

— Ja znalazłem jednak pre-

tekst. O ile pan naczelnik sobie przypomina, nieboszczyk przedstawił swą żonę, jako Grochalską, córkę ze szlacheckiej rodziny, co jest oczywiście nie prawdą, gdyż, jak stwierdziłem nazwa się ona w rzeczywistości Grochal i pochodzi z gminu. Zachodzi teraz pytanie, czy to on skłamał przed rodziną i wiedział, kogo poślubił w rzeczywistości, czy też został przez nią wprowadzony w błąd; po drugie przedstawiła ona swego kochanka, jako kuzyna. Wprawdzie nie jest to karalne, jednakże rzuca bardzo złe światło na jej osobę i mam wrażenie, że upoważnia nas to, na skutek prośby rodziny do wszczęcia ponownego dochodzenia. Jestem pewny, że o ile zreferujemy tę sprawę prokuratorowi, to z pewnością udzieli swego zezwolenia.

Możemy spróbować. Dziś jeszcze pójdziemy do prokuratora i zreferujemy mu pan całą sprawę. Czy skomunikował się pan już z bratem nieboszczyka?

— Nie jeszcze, ale w tej chwili go zawiadomie, by się do nas zgłosił.

Po upływie pół godziny brat zmarłego znajdował się już w moim gabinecie. Opowiedział mi o całym przebiegu mojej podróży i co ustaliłem.

— A zatem nie myliłem się,

podejrzewając ją — odpowiedział.

— Podejrzenia pańskie są narazie nieco przedwczesne. Przyznam, że jest ona osobą o bardzo bujnej przeszłości i brat pański wpadł w jej sidła, ale oskarżenie jej o dokonanie zbrodni byłoby narazie jeszcze zbyt śmiało i obawiam się, że będzie mi nielada prace, by jej to udowodnić. Dziś jeszcze udajemy się z naczelnikiem do prokuratora i o ile prokurator zezwoli na wszczęcie ponownego śledztwa, to bezwzględnie wezmę się do roboty. Czy pani Krasnodębska bawi obecnie w swoim majątku?

Tak jest, ale o ile mi wiadomo, ma w tym tygodniu przyjechać do Warszawy.

Idzie o to, żebyście jej państwo nie dali do poznania, że wiecie cośkolwiek o jej przeszłości i podejrzeniach, jakie mamy przeciw niej, gdyż mogłoby to popsuć całą sprawę. Muszę ją zaskoczyć niespodzianie i możliwe jest, że wtedy dopniemy cel.

Zastosuje się bezwzględnie do pańskiego polecenia.

Jeszcze jedno pytanie. Czy byłoby możliwe, ażeby w czasie ich nieobecności w Warszawie, mógł pojechać na kilka godzin do majątku i bez ich wiedzy przejrzeć pokój do

która P. oraz pańskiej bratowej?

— Czy przypuszcza pan, że uda się panu tam coś znaleźć? — Nie mam żadnej pewności, ale wszystko jest możliwe i gdy bym tam znalazł coś obciążającego, miałbym oczywiście już ułatwione zadanie w czasie badania ich w Warszawie.

Mam nadzieję, że to się da zrobić. W majątku jest jeszcze stary lokaj mego nieboszczyka brata i spodziewam się, że jeżeli pojedę tam z panem, to nas pokryjomu wpuści do pokoju doktora. Na dyskrecję jego możemy w zupełności liczyć.

Doskonale. Jak tylko bratowa pańska przyjedzie do Warszawy, wyjedziemy do majątku. Narażam się wprawdzie na duże nieprzyjemności, gdyż popełniłem bezprawie, ale instykt powiada mi, że w majątku znajdziemy materiał obciążający. A zatem oczekuję od pana wiadomości o ich przyjeździe. Do tego czasu nie możemy nic rozpoznać.

Mineły dwa dni. Z niecierpliwością oczekiwaliśmy wiadomości od Krasnodębskiego. Wreszcie trzeciego dnia rano K. zawiadomił mnie telefonicznie, że bratowa jego wraz ze swym kuzynem przyjechali do Warszawy i zamieszkali w jednym z hoteli.

Dalszy ciąg nastąpi.

Pod sąd opinii

rodziny czytelniczej „Ostatnich Wiadomości“

Mało kto tak plorunował w naszym Sądzie, jak mająca dziś głos p. Wanda z Chłodnej. Drukujemy jej list po złagodzeniu najbardziej drastycznych zwrotów, prosimy wszakże naszych „mówców“ i „mówczynie“, by jednak starali się utrzymać swe przemówienia w nieco bardziej dworskim tonie, zwłaszcza, że będą narażali się na odpowiedź: „Używasz mocnych wyrazów, więc gniewasz się... Gniewasz się, więc nie masz racji“. Oto, co tubalnym głosem wygłasza p. Wanda z Chłodnej:

„Wysyłam strzał, celując w samo serce panom „obrońcom“ tajdeckiej pary „Przyjaciół“ — p.p. Krupie i Fr. Kom-ko z Grodna oraz innym takim (tu opuszczamy słowo, nie nadające się do druku). Wcale mnie nie dziwi, że tacy panowie tolerują brudy, ponieważ brudasy zawsze szykują sobie odpowiednich flejtuchów. Pan Krupa po 10-ciu latach pożycia chciałby sobie dalsze bytowanie jakoś camienić i urozmaić. Wntoskuje się, że jego żona nie musi być taką złą kobietą, kiedy jeszcze nie uciekła od takiego tyranu, który śmie mówić w bezczelny sposób, że przez żonę ma suchoty i stracił 30 kilo na wadze. Wielkie mi nieszczęście. Człowiek nie świnia — nie potrzebuje się tuczyć!

Pan nie dostrzega własnych błędów, tylko u żony, a ja Panu powiem, że żona Pana nie si być bardzo szlachetna, bo nie pisze o Panu tak, jak Pan o niej. Złodziej jak ukradnie i złupią go, mówi: nie ja winien, tylko ten, co mnie złapał. To hańba dla Pana i Panu podobnych, że wogóle popieracie tajdeckie zycie.

Pisze Pan o meżatkach z Kallsza: „Żeby taka meżatka się dziąta spokojnie, toby nikt o niej nie wiedział“.

Jak Pan śmie nisać coś podobnego? To Pan powinien cicho siedzieć, bo o takich ludziach nikt nie powinien wiedzieć. Mo suchoty, to mu żona winna, gdyby co zgubił, toby mu też zna była winna. Przedziej uwierzyłabym, że Pan się za dużo bawił, to się przyczepiły suchoty, a przy suchotach wszystkim ubywa na wadze, Pan zaś na wet ten chorobliwy ubytek na wadze zwala na żonę. To na prawdę śmiechu warte...

Pisze Pan: „Brawo, kobiety, zabierajcie żonom mężów“, Ja zaś na to powiem, że one nie zasługują na miano kobiet, to zwykłe tajdaczki, żadna porządna kobieta nigdy w życiu nie zrobiłaby tego. Pan mi wogóle zakrawa na takiego, co powinien mieć harem, nie żonę i ognisko domowe. Zdaje mi się, że Pan zmieniłby zdanie, gdyby Pana wyrzucili z posady, bo kochanka nie chciałaby goła, a żona wszystko okryje.

Kobiety, stańcie wszystkie do apelu! Wzywam Was! do ataku przeciw pp. Kom-ko i Krupie oraz ich poplecznikom! Nie pozwólcmy się szarpać takim panom, którzy nie warci przy swoich żonach pozostać i z tego, że je potępiają, już widać, ile sami są warci.

Brawo, Pani z Kallsza, niech Pani się nie zraża p. Krupą, bo widać co to za mancymon (?) i dobrodziej.

Przypuszczam, że mój list nie przebrzmi bez echa, że niejednym mnie poprze. Właśnie, że powinien taka kochanka iść rondo szorować i dzieci bawić, toby się jej odechciało kochanków. Jeszcze nie było wypadku, aby mąż, zastępując żonę kochanką, coś na tem skorzystał. Ładacznicą umie się spodobać, gdy chce za brać męża żonie, a jednak żona ślubna to zawsze i wszędzie żona, każda kochanka zaś zawsze była i będzie tylko szurgotem (wyrażenie, zapewne, podobnie, jak uprzednie „mancymon“ ścisłe dzielnicowe i dlatego dla nas niezrozumiałe. Przyp. Red.).

Nie znam tej pani

oświadczył, mimo, że uwiodł ją i zabrał oszczędności

Do jednego z komisariatów w Warszawie wbiegła wczoraj młoda kobieta i, ciągnąc za sobą elegancko odzianego młodzieńca, krzyknęła rozpaczliwie: „Aresztujcie tego łotra, uwodziciela, złodzieja, bandytę“.

Wyladowawszy w ten sposób swój gniew i rozpacz, kobieta poczęła spazmatycznie płakać. Tragedja niewiasty wywarła duży wrazenie na dyżurnym przodowniku, to też poleciłwszy wprowadzić młodzieńca, zwrócił się o wyjaśnienia do nieznanym.

Gdy panna Wacława S-a uspokoiła się opowiedziała następującą historię:

„Przed 3-a laty zapoznałam się z przystojnym młodzieńcem, nie jakim Szymonem W-em, handlowcem.

Już po paru dniach Szymon oświadczył mi się. Mój znajo-

my bardzo mi się podobał, to też nie odrzuciłam jego oświadczenia.

Zresztą, podczas intymnej rozmowy, przysięgał mi, że wstąpi ze mną w związek małżeński. Jak każda naiwna dziewczyna dałam się wziąć na lew obłudnych słów i chętnie zgodziłam się by zamieszkał ze mną razem, w moim mieszkaniu.

I stało się to, co zazwyczaj ma miejsce, gdy w jednym pokoju mieszkają młodzi ludzie którzy się kochają. Uległam.

I choć rodzice moi stanowczo zapowiedzieli, że nie udziela im goślawieństwa, nie miałam zamiaru porzucić mojego ukochanego.

Szymon korzystał dowolnie z uciulanym przeze mnie pieniędzy, a gdy wreszcie wyczerpał całkowicie fundusz, ulotnił się. Pozostałam samotna, bez środków do życia.

Gospodarz po pewnym czasie wymówił mi mieszkanie, gdyż byłam winna za komorne.

Któregoś dnia dowiedziałam się, że Szymon ma już inną narzeczoną, oraz że wkrótce odędzie się jego ślub. Udało mi się znaleźć adres tego uwodziciela i oto sprowadziłam go tu siłą!

Przodownik po wysłuchaniu tej bolesnej historii zkołof przesłuchał uwodziciela, ale ten z cynicznym spokojem oświadczył, że nie zna oskarżycielki, nierwsi raz widzi ją w życiu i wogóle nie rozumie całej historii.

To samo Szymon powtórzył podczas konfrontacji. Gdy Wacława usłyszała bezzcelne słowa, chwyciła krzesło i zapewne doszłoby do krwawego samosądu.

W ostatniej jednak chwili przodownik wyrwał zrozpaczonej dziewczynie krzesło, raturając w ten sposób Szymona od pokalecezeń.

Po uspokojeniu Wacławy, przodownik starał się wpłynąć na Szymona, by przyznał się do winy, nie łamał życia biednej dziewczynie i t. d. i t. d.

Piękne słowa nie wzruszyły łotra. Obojętnie słuchał, poczem oświadczył: „Nie znam tej pani“.

Skończyło się na tem, że Wacława złożyła skargę do prokuratora i wkrótce odbędzie się proces.

(m. g.)

Jak w Sowietach wychowują dzieci

Młodzież Unji Sowieckiej jest przedmiotem specjalnej troski wości ze strony władz. Wszystkie swoje siły wyteżają bolszewicy, aby wychować młode pokolenie w duchu Marksa, duchu wędza komunizmu.

Na pytanie, stawiane małym wychowankowi t. zw. „pryintu“, lub „trudzkolym“:

— Kim jesteś? — słyszy się zawsze odpowiedź:

— Jestem dzieckiem Lenina.

Za wyjątkiem kilkudziesięciu tysięcy dzieci „beprizornych“, a więc zawodowych włóczęgów, żyjących z rabunku, młodzież w Sowietach otrzymuje wychowanie państwowe, w wyżej wspomnianych szkołach pracy.

Co się tyczy dzieci bezdomnych, to są to ofiary krótkotrwałych komunistycznych małżeństw. W samej Moskwie dzieci tych jest do pięciu tysięcy.

Od czasu do czasu władze sowieckie pozbywają się części tych nieszczęśliwych latorośli w ten sposób, że urządza się ołbawy na malców i dziewczęta, poczem załadowane w samochody towarowe wywozi się het, w szczerze pole, gdzie biedactwa giną z głodu i wycieńczenia.

Dzieci zdecydowanych i czynnych komunistów cieszą się na leżyta opieką. Zasadniczo, dzie-

ci są własnością państwa i każdy obywatel może swego noworodka oddać do „Domu Wychowania Dziecka“, nie troszcząc się o dalsze jego losy. Takie domy istnieją niemal przy każdej większej fabryce. Ponieważ jednak w domach tych niesposób pomieścić wszystkie dzieci, częstą jest pod opieką rodziców.

Szkołnictwem państwowem kieruje instytucja p. n. „Narozbraz“, pod kierownictwem Łuraczarskiego.

Kierownikiem szkoły może być każdy czynny komunist. Cenzus naukowy nie odgrywa tu żadnej roli.

W sowieckim systemie nauczania niema miejsca na religję, historię, filozofję i nauki pokrewne. Uczy się natomiast „politonomij“ (zasad marksizmu), historję, którą wykładają dopiero od czasu wybuchu rewolucji w Rosji. Prócz tego stoi dość wysoko nauka języków i nauk przyrodniczych. Obowiązującym przedmiotem jest metoda prae agitacyjnych.

Zaznaczyć należy, że „dzieci Lenina“ są nad wyraz wyszkolone, jeśli chodzi o robotę polityczną. Na lekcjach odbywają się dysputy, dotyczące krajów kapitalistycznych i ustroju sowieckiego.

Wiele uwagi w wychowaniu dziecka, poświęca się w walce z religją. Dzieci malują karykatury Pana Boga i świętych i obwieszają nimi klasę.

W każdej prawie szkole wisi np. taki plakat: Bóg, brzydki stary, o chytrych oczach, wytrząsa z rękawów swej szaty, na oblane pola, tysiące szarańczy. A oto człowiek puszcza gazy trujące i w ten sposób ocala zasiewy. Obok tłum czerwonych obywateli klaszcze w ręce i śmiaje się.

Szkola posiada samorząd, który ma wiele uprawnień. A więc może zażądać usunięcia nauczyciela, czynić zmiany w programie i t. p.

Personel nauczycielski jest często przez taki samorząd terrorizowany.

Istnieją bowiem t. zw. sądy szkolne nad nauczycielami, którzy postępują niezgodnie z zasadami komunizmu. Na posiedzeniach takiego sądu jest rozstrzygane całe życie prywatne i najintymniejsze stosunki oskarżonego.

Młodzież szkolna obowiązana jest, pod ścisłymi rygorami, uczęszczać na pochody agitacyjne, masówki, a często i przemawiać na nich. Przemówienia te są, oczywiście, pełne demagogii, jednak ci mali pyskacze, wcale nie ustępują dorosłym i wytrawnym agitatorom.

Bolszewizm oparł swą przyszłość na młodym pokoleniu i ku swemu celowi zmierza konsekwentnie.

Czem będzie w przyszłości Rosja Sowiecka, pokaże to młode pokolenie! (J. P. K.)

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Ignacy Prz. z Modlina

musi przyznać, że mu się ciekawie tydzień zaczął. Uirzał bowiem pewnego poniedziałku na stacji modlińskiej piękną panią, która mu się bardzo podobała. Długi czas wpatrywał się w to urocze zjawisko i ku swej radości zdołał również wzbudzić zainteresowanie. Niestety, co tu obwiać w bawelne, p. Ignacy nie należy do tych śmiałków, co to odrazu prosto z mostu lu...!

Chciał, mało tego, pragnął z całej duszy podejść do pięknej nieznajomej i zamienić z nią parę słów, aby dowiedzieć się choćby, skąd pochodzi. Ale, że właśnie jest biedactwo, taki niezdecydowany i nieśmiały, więc zanim co, już przyszedł pociąg, i

czarująca nieznajoma wsiadła doń razem ze swą mamusią i bracijskim Pociąg, nie zdając sobie zupełnie sprawy z tego, jaki... pociąg czuje p. Ignacy ku urocemu dziewczęciu, sapnął, gwizdnął i z pogardliwą obojętnością pojechał sobie do Warszawy, choć tam na stacji w Modlinie zostało złamane serce p. Ignacego.

P. Ignacy spojrział smętnie na pociąg, aby „ostatni jeszcze raz“ zatopić rzekochany wzrok w pięknej dziewczoi i — o, radości, córo bogów! — uirzał, jak śliczne dziewczętko machało mu jeszcze długo, długo, rączką na pożegnanie. P. Ignacy również długo i uporzycywie wrywał sobie potem włosy z głowy, że się tak jakoś zgał... Zakochał się bowiem w tej cud-

panience na cały, można powiedzieć, regulator.

Jakże ją o tem teraz powiadać? Jak nastawić zwrotnice, aby znow zetknąć się z umiłowaną? O to pyta nas p. Ignacy w rozpacz, nieznającej hanulców, nieczulej na żadną kontrparę lub parkę. Błaga o wydrukowanie jego bolesnej spowiedzi, o gorące poparcie jego tęsknot. Może „Ona“ przeczyta, może się zlituje, da znak życia?!

I my na to liczymy, drukujemy więc list Pański. Tak Panie Ignacy, ale na przyszłość proszę być chłopcem — cacy, bo w życiu zwyciężają tylko tacy, o których można rzec, że są łunacy, a nie tacy nieboracy, jak Pan. Panie Ignacy.

P. Mieczysław Złuzewski z Praskiej

prosi nas o zaznaczenie, że nie ma nic wspólnego z autorem listu, podpisanego „Mietek Z. z Praskiej“.

Jak to czasem dziwnie w życiu się składa: taka małutka uliczka, jak Praska, a aż dwóch Mietków Z. na niej mieszka. Kto wie, zresztą, może nawet jeszcze więcej. Jest, podobno, taki dom na Polnej, gdzie mieszka dwóch Stanisławów Grochowskich, jeden na Lesznie ma trzech Józefów Kamińskich, a któryś na Wilczej — aż czterech Janów Kowalskich. Największe utrapienie mają z nimi — listonosze.

P. Halina M. zechce laskawie zgłosić się na Pocztę Główną, gdzie czeka na nią list „Poste restante“ od p. „Klotyldy“.

„Periculum in mora“.

List Pański jest niezmiernie interesujący, to też przeczytaliśmy go z zajęciem i mocno żałujemy, że ramy i rodzaj na-

szego pisma nie pozwalają na wydrukowanie go. Natomiast na wyrobienie posady burmistrza miejscowości podwarszawskich czy innych nie mamy najmniejszego wpływu.

P. R. A.

Już są zaofiarowania pracy dla Pani. Prosimy o adres.

P. Niust z ul. Narbuta.

Proszę się niczem nie zrażać i nie słuchać nikogo, jak tylko głosu własnego serca. Cokolwiek, że ukochany Pani idzie do wojska na dwa lata nie powinna mieć żadnego znaczenia. Cóżby to była za miłość, która nie miałaby przetrwać dwóch lat? Macie być połączeni dogonnie na wiele dziesiątków lat, coż wobec nich znaczą dwa? To kropla w morzu.

Zresztą, proszę postąpić, jak już wielu osobom radziłem: zaręczyć się przed, a pobrać po odhyciu służby wojskowej. Przeciwnieństwa inne proszę śmiało przezwyciężać. Tem właśnie dać oboje dowód potęgi Waszej miłości.

ZE ŚWIATA PRACY

Polityka bezwstydnego wyzysku karteli doprowadza do nędzy robotników i rujnuje nasz przemysł

Sezon jesienny zaczyna się pod złotymi gwiazdami. Znajdujemy się już w okresie walki o umowy zbiorowe. Niemal wszystkie gałęzie produkcji poczyniły nowe redukcje i poczyniły kroki, zmierzające do obniżki płac.

Niejako dla usprawiedliwienia ciągłych zniżek płac słyszymy poglądy, że obniżka ta da tylko dopasowanie zarobków do ogólnego spadku cen. Nic nie jest bardziej fałszywe, jak rozpowszechnianie takiego poglądu. Trzeba bowiem stwierdzić, że płace były w Polsce zawsze niższe, aniżeli w odnośnych gałęziach produkcyjnych zagranicą. Swoją zdolność konkurencyjną przemysł nasz zawdzięczał niskiej robociznie, gdyż inne koszty własne niewiele różniły się od zagranicznych.

Proces dostosowywania płac do cen jest procesem naturalnym. Z tego powodu odpowiednia, procentowa obniżka płac byłaby zupełnie zrozumiałą. Ale to, co się obecnie robi, niema nic wspólnego z takim naturalnym procesem. Skoro tylko kryzys powstał, przemysłowcy zaczęli szukać dróg ratunkowych w obniżkach płac. Stało się to, zanim jakiegokolwiek ceny artykułów pierwszej potrzeby spadły. Wstąpił pierwszy raz na drogę najmniejszego oporu, przemysłowcy już z niej nie zeszli, lecz szli dalej, z rzadko spotykaną konsekwencją. Wynikiem było takie, że o ile i przedtem pomiędzy realną wartością zarobków robotniczych, a cenami była dość poważna różnica na niekorzyść robotników, to obecnie mimo faktycznego spadku cen, wartość realna zarobków robotniczych zmalała jeszcze bardziej. Stwierdza to m. in. tak obiektywne źródło, jak Instytut Badań i Konjunktur Gospodarczych i Cen.

Dla ścisłości należy stwierdzić, że, aby ceny za szereg artykułów a przede wszystkim przemysłowych spadły, konieczna była interwencja rządowa, gdyż przemysłowcy nie kwapili się do tego kroku.

Utrzymywanie wysokich cen artykułów przemysłowych zawdzięczamy przede wszystkim kartelom. Błogosławieństwo kartelowe czują szerokie masy społeczeństwa codziennie na wysokich cenach np. węgla, cukru, że-

laza i t. d. Podczas ostatniej sesji sejmowej ze strony kilku posłów z Klubu rządowego padały ostre ataki na kartele. Przytaczali szereg przykładów, ilustrujących politykę kartelową i zdawało się, że rząd zdobędzie się na jakąś ustawę kartelową. Niestety, do dziś dnia nic w tym kierunku nie uczyniono. Natomiast świat pracy ma możliwość znowu zakosztowania na swojej skórze wartości powstania nowego kartelu: mianowicie naftowego. Pierwszym krokiem jego było wypowiedzenie umowy zbiorowej. Rezultat — strajk powszechny w całym okręgu naftowym w obronie głodowych zarobków.

W najsilniejszych kartelach w Polsce zaangażowany jest kapitał zagraniczny. Jest on zachłannejszy i traktuje nas jako kolonię. Wystarczy przypomnieć sto-

sunki na terenie Żyrardowa, politykę niemieckich baronów węglowych na Śląsku i wreszcie kapitalistów francuskich w przemyśle naftowym.

Podobnych stosunków, jak w okręgu naftowym nigdzie nie ma. Pos. Brzozowski z B. B. określił je jako „bagnó”. Większość przemysłowców, jako aferzystów. Dziś jednak ci panowie są siłą. Połączeni w kartele dyktują warunki. Teraz obniżają zarobki, a później podwyższają ceny, ale będą żądali od rządu subwencji i przywilejów. Normalny bieg polityki kartelowej.

Rząd musi obronić społeczeństwo przed tymi panami, którzy biorą grube tysiące za udział w posiedzeniach Rady Nadzorczej, Dyrekcji i t. p. Trzeba położyć kres polityce bezwstydnego wyzysku karteli.

W obronie bytu robotników Urzędowe ograniczenie liczby terminatorów

Po drukarzach, którzy zabiegali i uzyskali w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej ograniczenie liczby uczniów w drukarstwie, drugim z kolei Związkiem zabiegającym o ograniczenie praktykantów był Związek Zawodowy Pracowników Przemysłu Odzieżowego w Polsce.

Ponieważ uzyskanie ograniczenia terminatorów dla jakiegoś przemysłu lub rzemiosła nie było rzeczą łatwą, Związek wspomniany przeprowadził ankietę wśród krawców w całej Polsce, która to anketa odsłoniła w całości groźbę niebezpieczeństwa dla pracowników krawieckich z powodu nadmiernego napływu młodzieży do nauki krawiectwa.

Starania Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Odzieżowego w Polsce (Z.Z.Z.), Uwieńczone zostały pomyślnym wynikiem, Ministerstwo Opieki Społecznej doszło do uzgodnienia z Ministerstwem Przemysłu i

Handlu zasad regulowania liczby terminatorów — już, nie tylko dla krawiectwa — ale i dla gałęzi pokrewnych, ustalając następujące zasady:

a) na uprawnionego do utrzymania i kształcenia uczniów majstra — właściciela — 1 terminator.

b) na 1 majstra i 1 stałe zatrudnionego czeladnika — 2 terminatorów.

c) na każdych dalszych 2 czeladników — 1 terminator.

d) razem najwyżej 5 terminatorów.

Również jednocześnie ograniczenia terminatorów w ciesielstwie i murarstwie są nieco gorsze, bo przedsiębiorca zatrudniać może do 6 terminatorów, a w ślusarstwie i stolarstwie nie jest zamknięta liczba terminatorów.

Normy powyższe stanowią podstawę dla rozporządzeń wojewodów, wydanych na zasadzie art. 148 Ustawy Przemysłowej. Choć powyższe normy nie zupełnie odpowiadają decyzeratom, wysuwanych przez Zw. Zawodowy, stąd, zdaniem Ministerstwa Opieki Społecznej, pierwszy krok na drodze uregulowania sprawy terminatorskiej.

Nie wyklucza to zresztą możliwości — pisze M. O. S. do Zw. Zaw. Pracowników Przem. Odzieżowego w Polsce — wpływania przez Związek Zaw. na większe ograniczenie liczby terminatorów w poszczególnych województwach.

Wojewoda poznański i woj. pomorski wydał już rozporządzenie w sprawie ograniczenia liczby terminatorów.

St. Midzio.

Tramwajarze bronią się przed zamachem na płace

Pracownicy tramwajów miejskich w Warszawie otrzymali, jak wiadomo, wypowiedzenie pracy na dzień 1-go grudnia r. b. W związku z tem zwróciliśmy się do prezesa związku pracowników tramwajowych p. Góry z prośbą o udzielenie nam bliższych informacji.

— Nowe porozumienie — mówi nam prezes Góry — z którym wystąpiła do nas dyrekcja, oznacza poważne rzęsy pracowników tramwajowych środków egzystencji.

Proponowane przez dyrekcję tramwajów nowe warunki oznaczają obniżenie tych zarobków o kilkadziesiąt procent, najmniej o 25. A więc przede wszystkim dyrekcja zmniejsza zasadniczą stawkę uposażeniową. Zniżka ta wynosi od 8 do 20 procent, zależnie od wysokości stawek pobieranego wynagrodzenia.

W dalszym ciągu skasowane zostają dodatki świąteczne i urlopowe, które łącznie wynosiły około miesięcznej pensji, zmniejszone zostały dodatki szkolne, lecznicze i odzieżowe.

Dyrekcja zaznacza, w przesłanych listach, że premie wypłacane pracownikom tramwa-

jątkiem skasowane. Tymczasem już tydzień przed wystosowaniem listów z wypowiedzeniami, dyrekcja tramwajów, zmniejszyła te premie o 50 proc. To też większość tramwajarzy odmówiła przyjęcia tych zmniejszonych premii. Normalna ich wysokość wynosiła kilkanaście złotych miesięcznie, a było to wynagrodzenie za sześć godzin miesięczną pracę.

Jeżeli wziąć pod uwagę wszy-

stkie te pozycje, łączna wysokość zniżek sięga w tych warunkach przeciętnie zgora 30 proc., a dla wielu pracowników wynosi znacznie więcej.

W sobotę, udajemy się do prezydenta miasta. Czy konferencja i narady doprowadzą do porozumienia, pokaże przyszłość. W każdym razie dyrekcja zmusiła nas do obrony wobec zagrożonych praw do egzystencji — zakończył nasz rozmów-

W odmętach kryzysu

Uciekający handlarze uliczni to broniący się przed głodem nędzarze bez pracy

Każdego przechodzącego ulicami stolicy uderza ich zmieniony widok. Zmiany te są tak istotne, że ludzie, którzy w ciągu dwu ostatnich lat w Warszawie nie byli, przecierają oczy i upewnniają się, czy były na pewno są w Warszawie.

Dwa ostatnie lata, lata, pogłębiającego się kryzysu, siłą rzeczy wyrwały na stolicy silniejsze piętno, aniżeli w miastach prowincjonalnych. Wyłączmy oczywiście miasta nawiąskosie przemysłowe, jak Łódź, Sosnowiec, Katowice i t. p.

Przed kilkoma dniami odwiedził mnie przyjaciel, mieszkający stale zagranicą. Zna on doskonale Warszawę z okresu najlepszej konjunktury.

„Onoszę wrażenie, że panuje tutaj kryzys życia rodzinnego” — zauważył.

— Dlaczego, — zapytałem? — Jaki, przecież roi się od różnych lokali gastronomicznych. Wygląda to tak, jakby mało, kto się w domu stłował”.

Ta uwaga jest może słuszną, ale wniosek fałszywy. Warszawa ma za wiele różnego rodzaju restauracji i barów. Wyrosły one na gruncie kryzysu. Bezrobotni kelnerzy i kucharze zakładali własne przedsiębiorstwa i w ten sposób próbują ratować się przed upadkiem. Niestety, większość

tych przedsiębiorstw po krótkim okresie czasu likwiduje się, a właściciele odchodzą z długami. Wystarczy zapytać się właścicieli lokali gastronomicznych od najwytworniejszych do najtańszych, by stwierdzić, jak się odżywiają i żyje Warszawa. Złe i źle — oto jedyna odpowiedź dla ciekawych.

Bardziej mówiącą o stanie Warszawy uwagą mego przyjaciela było wskazanie na olbrzymią, poprzędnie nieznaną, ilość żebraków. Ale pod tym względem nie stanowimy wyjątku, w wielu miastach europejskich sytuacja przedstawia się znacznie gorzej. Na tym punkcie jeszcze się trzymamy.

Najbardziej jednak uderzającym dla stałego mieszkańca Warszawy są nie restauracje i nawet nie masy żebraków, ani zamykające sklepy, ale handel domokrajny i uliczny. Mieszkaniec średniostajca niewiele może o tem powiedzieć w porównaniu z tem, co się faktycznie dzieje. O rozmiarach tego nowego procederu można się dowiedzieć, idąc w dzielnice robotnicze, na przedmieścia.

Od białego rana do późnego wieczora rozlega się niemal bez przerwy wołanie: „sprzedaję...”. I tutaj następuje wymiana wszystkich możliwych artykułów. Ska-

ła jest olbrzymia od najniezbędniejszych wiktuałów, aż do przedmiotów technicznych. „Wszystko można za bezcen nabyć” — zachęcają przekupnie.

I mają rację, gdyż rzeczywistość, wszystko kosztuje znacznie taniej, niż w sklepach, a pod względem jakości nie ustępuje niczym artykułom sprzedawanym nawet w najlepszych sklepach.

Dwa pytania nasuwają się w pierwszej chwili: skąd się bierze taka ilość przekupni i jakim cudem są w stanie zbywać towary po nieprawdopodobnie niskich cenach?

Wydział przemysłowy magistratu warszawskiego wydał ubiegłego roku 600 koncesyj na handel domokrajny. Ta sama ilość była przewidziana, i z początku udzielona na rok bieżący. Napływu jednak zgłoszeń był tak duży, że magistrat powiększył ilość koncesyj o 150, to jest do 750. Ale już pobieżny obserwator stwierdzi, że ilość handlujących na ulicach i krążących po domach znacznie przekracza wyżej przytoczoną cyfrę. Wystarczy zobaczyć grupki, uciekające ze swoim „kramikiem” na widok granatowego mundurku policyjnego, by dojść do przekonania, że ci nie należą do koncesjonariuszy. A takich jest wielu, bardzo wielu.

Podwyżka stawek, zmniejszenie świadczeń spada na pracowników umysłowych

Po pogorszeniu warunków korzystania z Funduszu Bezrobocia, przyszła kolej na pracowników umysłowych.

Przez dwa ostatnie dni obradowała w Warszawie rada zarządczą związku zakładów ubezpieczeń pracowników umysłowych. Rada uchwaliła wszystkie wnioski, przyjęte na konferencji warszawskiego zakładu ubezpieczeń.

Jak donosiłmy swego czasu tymczasowa rada zarządcza warszawskiego zakładu, w obliczu deficytu, który grozi z powodu ciągłego bezrobocia pracowników umysłowych, postanowiła wprowadzić doraźne środki zaradcze. Idą one w kie-

runku zmniejszenia świadczeń i podwyższenia składek.

Wnioski wczoraj uchwalone przedstawione zostaną ministrowi Opieki Społecznej, który skieruje je, celem ostatecznego zatwierdzenia do Sejmu.

Postanowiono więc podwyższyć składki ubezpieczenia pracowników o 2 proc., zmniejszyć zasiłki dla bezrobotnych od 5 proc. do 16 proc., ograniczyć zasiłki dla pracowników sezonowych i bezrobotnych wyjeżdżających zagranicę oraz podnieść kategorie stawek najwyższych ubezpieczonych.

Wszystkie te uchwały wejdą w życie dopiero po zatwierdzeniu przez Sejm.

WRZESIEŃ
2
 Plątek

Dziś: Stefana
 Jutro: Zenona

Wsch. s. g. 4 m. 47
 Zach. s. g. 18 m. 25

Jaka będzie dziś pogoda?

ZMIANA 76
 DESZCZ 76
 POGODA 76
 SUCHA 76
 BURZA 76

barometr wskazuje ciśnienie o 6 rano

Tragiczny zgon sędziego. Naczelnik Sądu Grodzkiego sędzia Skirgiełło nie żyje

Wczoraj między godz. 14—15 korzystający z urlopu Naczelnik Sądu Grodzkiego Skirgiełło kapł się w okolicy 'Poniemunia'. W pewnym momencie, z nieustalonych dotychczas przyczyn sędzia Skirgiełło utonął w oczach małoletniego synka, który również kapł się.

Po strasnym tym wypadku synek przyszedł do miasta i powiadomił najbliższych denata. Na miejsce tragicznego wypadku wyjechał natychmiast prezes Sądu p. Gedroyć, nadkom. Borucki, wiceprokurator Kożuchowski, sędzia Boguszew-

ski i st. sekretarz Sądu p. Kupa. Do późnej nocy zwłok nie odnaleziono.

Ś.p. Sędzia Skirgiełło pozostawił żonę i troje dzieci. Denat był zamiłowanym sportowcem, a nieubłagana śmierć zastała go w momencie wywczasów wakacyjnych, które całkowicie poświęcił rodzinie.

Ze względu na późno otrzymane wiadomości co do faktu śmierci sędziego Skirgiełło, szczegóły podamy w następnym numerze.

Niespodziewane aresztowanie

W związku z aferą Łuby onegdaj aresztowano pierwotnego zastępcę naczelnika w Urzędzie Skarbowym w Grodnie P. Eljasza Kraczkiewicza.

P. Eljasz Kraczkiewicz niema nic wspólnego z p. Piotrem Kraczkiewiczem, którego list umieściliśmy wczoraj.

Dla myśliwych

We wrześniu przypada czas ochronny na następującą zwierzynę i ptactwo: łosie-byki, jelenie byki (do 15 września), danielie-rogacze (do 15 września), zające-szaraki, zające-bielaki, niedźwiedzie, rysie, borsuki, wiewiórki, głuszce-koguty, cietrzewie-kury w województwach wileńskim, białostockim, nowogrodzkim, poleskim i wołyńskim (od 15 września), bażanty-koguty, drogie, dzikie indyki samce, oraz dzikie indyki samice.

Wekselki w ruchu

W województwie białostockim w lipcu zaprotestowano 15,2 tysięcy weksli na sumę 2,3 milionów złotych.

Wtajemniczeni w zawilości prawnicze, utrzymują że nowy kodeks karny, obowiązujący z dniem 1-go września ma skutecznie regulować te sprawy.

Wnet i powietrze...

Nasze czynniki miarodajne są niezmordowane w ciągłym poszukiwaniu pieniędzy. W Warszawie każą już rejestrować łódki i sportowe kajaki, nakładając obowiązek wymalowania numeru, nazwiska i adresu właściciela łódki. Nigdzie, prócz Sowietów i Chin, niema tego rodzaju policyjnej kontroli nad rozrywką i sportem ludzi całkiem prywatnych. W Niemczech, w Danji, czy w Anglii nie rejestrują nawet rowerów, ani psów, jak u nas. Za to rowerzyści mają tam osobne i piękne drogi, a psy otaczane są opieką i życzliwością, której gdzieindziej ludzie nie mają dla ludzi. U nas również wiele się mówi o popieraniu sportu, ale czynniki, gdy się zaczyna coś rozwijać, uśmiercają je podatkami.

Śmierć pod kołami pociągu

Pociąg osobowy Białostok-Warszawa przejechał w pobliżu st. Baciuty starszą kobietę. Przyczyny wypadku i nazwisko ofiary nie ustalono.

Rozkład jazdy autobusów

Grodno (odj. g. 7 r.) — do Wołkowyska (przyj. g. 11) przystanki w Indurze, Alekszycach, Mal., Wiel. i St. Brzostowicy. Na linii Grodno—Krynki odj. 7⁴⁰, 16³⁰, 18; przyjazd do Krynki 10, 18⁴⁰ i 20³⁰.

Młodociany zbój

Zbójce instynkta rodzą się u ludzi we wczesnej już młodości. Jeżeli otoczenie sprzyja, mistrzem noża można zostać wcześniej niżby wskazywało na to wszelkie prawdopodobieństwo.

Například 17 letni Sylwester Strok, ma już na sumieniu ciężkie uszkodzenie ciała, zadane własnoręcznie Aleksandrowi Strokowi i to bez żadnej przyczyny.

bowie i to było dostatecznym powodem, żeby wpakować nóż w plecy.

Postawiony w stan oskarżenia, wyparł się wihy, jakby wogóle nie znal przegodnego przeciwnika.

Za stare są to sprawy, żeby takim wykretom dać wiarę.

Sąd skazał zuchwałego młodzieńca na 6 miesięcy więzienia z zawiszeniem wykonania kary na 5 lat.

Pani Szosza w roli sędziego, a jej dozorca komornika

Właścicielka domów przy ul. Dziemianowskiej nr. 1. p. Szosza Malewiczowa myśli, że piastowanie godności właścicielki domu upoważnia ją do wykonywania czynności wchodzących w zakres sędziego i komornika to też w stosunku do swych lokatorów Józefa Kołedy i T. Łozowika, którzy zalegli jej z wypłatą komornego za dwa miesiące chociaż do tego czasu zawsze punktualnie i regularnie wpłacali jeden w przeciągu dwunastu lat, a drugi 2. Na posiedzeniu w swym mieszkaniu przy ul. Orzeszkowej 10, wyniosła oto takie dwa oryginalne wyroki w stosunku do tych lokatorów, na podstawie których polecila „władzy wykonawczej” t. j. swemu dozorczy Kleszczonkowi u lokatora p. Łozowika złamać kłódkę od

składzika i wyrzucić na podwórze wszystkie znajdujące się tam artykuły spożywcze, zaoszczędzone na zimę przez p. Ł. „Komornik” wykonał polecenie swej chlebobawczyni.

W stosunku zaś do drugiego lokatora p. Kołedy zapadł wyrok nieco surowszy, bo polecila Kleszczonkowi ażeby zamknął składzik tego lokatora na własną kłódkę.

Tem samem uniemożliwiła p. K. przygotowywania obiadów, bo wszelkie artykuły „opieczutowała” bezwzględna gospodyni.

Przez odnośne władze w tej sprawie został sporządzony protokół to też dalszy ciąg tego oryginalnego postępowania, najdzie miejsce przed właściwym sądem.

Dobrani braciszkanie

Solidarność łobuzerska nie zawsze się oplaca, tembardziej jeśli taka solidarność sama przez się stanowi przestępstwo.

Dwaj bracia Styperowscy Bolesław i Stanisław, Jeruzolimska 5, tak się rozczulili nad losem trzeciego kompana, niejakiemu Stepanowa, którego za wywołanie burdy ulicznej doprowadził do komisariatu post. Sewastjanik, że próbowali go nawet odbić z rąk policjanta.

Zabierali się na dobre i, gdyby nie stanowcza postawa nastawianego stróża bezpieczeństwa, może nawet doprowadziliby zamiar do skutku.

Energiczny Bolesław odpy-

chał policjanta, to znów na zmianę, Stanisław szukał kamienia. Nadto obaj nie szczędzili pod adresem poster. łobuzerskich zwrotów.

Policjantowi udało się wylegitymować obu zuchwałców.

W rezultacie stanęli przed Sądem Grodzkim.

Obaj uznani winnymi obrazy policjanta w czasie pełnienia służby skazani zostali na 5 dni aresztu każdy.

POKÓJ DLA UCZNI

z doskonałym wiktem i na bardzo przystępnych warunkach, ul. Orzeszkowej 28 m. 2.

Nocny dyżur apteki:
 Dziś: — Apteka Ottowicza Dominikańska 7 telef. 85.

Bądźmy świadomi
 Ostatnie rozporządzenie ministra sprawiedliwości zawiera zmianę nazw urzędów skarbowych w Grodnie. Urząd Skarbowy na miasto Grodno będzie się nazywał Urząd Skarbowy № 1, a na powiat Urząd Skarbowy № 2.

Jednolity kodeks ulgą dla przestępców
 Coraz więcej prawdopodobne krązą pogłoski że w związku z wprowadzeniem nowego kodeksu karnego ma być opracowany projekt amnestji.

Jednoroczny kurs przysposobienia Handlowo-Morskiego
 Tadeusza Sielużyckiego w Gdyni przyjmuje zapisy na rok 1932-33. Od kandydatów (tek) wymagane jest świadectwo ukończenia szkoły średniej ogólnokształcącej względnie odpowiedniej zawodowej. Początek wykładów dnia 1 października. Bliższe informacje oraz prospekty otrzymać można—Gdynia, Skrytka pocz. 172.

Dźwiękowiec **Polonja**
 Pocz. 4

Na otwarcie sezonu!
ZEMSTA
NIETOPERZA
 Dzieje intymnego flirtu ks. Orłowskiego i pokojówki w roli ks. Iwan Petrowicz
 wstęp od 75 gr.

Dźwiękowiec **Apollo**
 Dominikań. 26

Otwarcie sezonu 1932-33
 100% dźwiękowy dramat P.t.
ZDRADZIECKIE ŚWIATŁA
 w r. gl.: Luuis WOLHEIM
 wstęp 65 groszy

Kino **PALACE**
 Orzeszkow. 13

Arcypiętny film p.t.
BITWA NAD SOMMĄ
 Powiększona orkiestra
 wstęp 45 gr.
 Sean. o g. 6, 8, i 10¹¹

„Światowid”
 Grodno, Brygidzka 2 wstęp od 70 gr. dziś pocz. seans. 6,15, 8,15 i 10,20.

Dzisiaj inauguracyjne otwarcie sezonu jesiennego

DZIKIE POLA
 w rol. gl. Danuta Arciszewska
 Zbigniew Staniewicz

Nieszczęśliwy wypadek przy pracy
 Podczas malowania dachu spadł z drabiny i złamał nogę Szejn Eugenjusz, który został umieszczony w szpitalu.

Już drugi raz przypomniamy
 Sławetnemu Magistratowi, przypominamy że na ul. Młynarskiej brak jest światła. O tem już pisaliśmy. Jeżeli wówczas nie pomogło prosimy zastosować się do naszego apelu. Jeśli to nie pomoże, polecamy się łaskawej pamięci na przyszłość.

Podwórkowe niesnaski
 P. Czertok Szłoma zameldował o kradzieży na jego szkole z podwórza wierzby wartości 30 zł. Dochodzenie prowadzi policja.

Znowóż gospodarz...
 Bublinowa Estera, Orzeszkowej 35, zameldowała o rozbiuraniu i rozkradaniu jej domu przez Czerniawskiego, Niecała 3.

Czyja zguba
 W wydziale Śledczym w Grodnie są do odebrania przez prawego właściciela 3 kluczyki od zamków patentowanych, znalezione w dniu 11 lipca w Grodnie, oraz jedna brzytwa znaleziona w dniu 19 sierpnia r.b. Po odbiór wspomnianych przedmiotów można się zgłosić w godzinach urzędowych.

Obiady domowe
 abonament 40 zł. miesięcznie z 3 sutych dań, bogate w witaminy.

Kuchnię zupełnie nowoczesnie prowadzi sama właścicielka. Na żądanie diety, oraz całodzienne utrzymanie.

Ul. Orzeszkowej 28 m. 2.

Do Rodziców!
Szkolny Rok nadchodzi!
 W obecnych tak ciężkich czasach każdy może zaoszczędzić, kupując wszystkie potrzebne artykuły, jak:
 Podręczniki szkolne nowe (używane z rabatem do 50%), przybory szkolne, kreślarskie, materiały piśmienne, teki, tornistry płócienne i skórzane po cenach fabrycznych tylko

W KSIĘGARNI E. IBERSKIEGO
 Dominikańska 29, tel. 91
 przy każdym zakupie dodajemy bezpłatnie bogate premje

Wszystkie książki używane, kupione w Księgarni E. IBERSKIEGO są wydezynfekowane